

# List z okazji pięćdziesięciolecia utworzenia kulturoznawstwa jako „kierunku eksperymentalnego” we Wrocławiu

13 czerwca 2022 roku

W dzień Świętego Antoniego Padewskiego,  
nie bez przyczyny zwanego Arką Testamentu

Koleżanki i Koledzy,  
Drodzy Przyjaciele z Instytutu Kulturoznawstwa  
Uniwersytetu Wrocławskiego!  
*Ladies and Gentlemen,*  
*A famous House of Polish Culturology!*

Było to niemal 20 lat temu, kiedy prof. Anna Zeidler-Janiszewska zabrała mnie na konferencję do Wrocławia, radząc znaleźć czas na dłuższe nieformalne rozmowy w kularach, bo w nich można odnaleźć we Wrocławiu „coś z tradycji prawdziwego kulturoznawstwa”. Rzeczywiście — to, czego doświadczyłem, zapadło mi w pamięć. Należy wysławiać „dobrze znany zwyczaj”, jaki mieli Wrocławianie, by młodszym kulturoznawcom z dalszych stron Polski świadczyć w rozmowach przeróżne dobrodziejstwa. To, co kryło się w samym projekcie kulturoznawstwa jako osobnej nauki, a także to, co stanowiło o żywotności prowadzonego w Instytucie Kulturoznawstwa sposobu kształcenia, nie zawsze było dla mnie jasne i uchwytnie. Było jednak w sposobie ukształtowania wrażliwości, taktownym sposobie bycia i prowadzenia rozmowy, w całym *modus operandi* moich rozmówców coś, co zacząłem uważać za ucieleśnioną charakterystykę udanego przygotowania zawodowego do poznawania „kultury jako kultury”. I tak dostrzegłem w zetknięciu się z Koleżankami i Kolegami z najstarszego w Polsce, założonego w 1972 roku ośrodka wrocławskiego, że kulturoznawstwo — uwrażliwiając nas na specyficzny „strój wartości” — samo jest unikalną normatywno-harmoniczną skalą dla tego typu doświadczenia. Może stać się wzorem dla kogoś, kto będzie poszukiwać formuły humanistyki nieredukcyjnej o walorze poznawczym, ale także daje szansę dostrzec w niej rodzaj sztuki, kunsztu. Zdaje się bowiem, że przyjmując postulat obiektywizmu naukowego za własny, nadal umie się tutaj odróżnić subiektywizm

łatwego impresyjnego „naginania materiału” od momentu osobowościowego, personalistycznego, którego to nie należy nigdy rugować z pracy badawczej ani z procesu kształcenia.

Co potrafią wartości? Co czynią? Co je różni od metafizycznego dobra? Przypuśćmy, że między platońską agatologią a nowoczesną aksjologią wdziera się — oprócz ambiwalentnie odczuwanej dyferencjacji — twórcza zasada montażu, możliwość zszywania oddzielonych domen, wypróbowywania nowych kulturowych amalgamacji. Na przykład wartość o nazwie „wolność” sprzęga politykę z ekonomią, indywidualne samostanowienie z interesem grupowym, łączy przygodność okoliczności historycznych z aksjologiczną transcendencją indywidualnego „ja”. Oto przykładowa konfiguracja momentów „pojęciowo nieuzgadnialnych”, przyprawiających o ból głowy twórców ustabilizowanych dyscyplin naukowych — ale jakże naturalna dla kulturoznawców. Dołóżmy i to, że o wartościach mówi się wcale często od strony negatywnej: w perspektywie doświadczenia braku, utraty, niepokoju, poszukiwania poznawczego, palącej potrzeby zbiorowej; od strony troski z kimś podzielanej i prób korekty, naprawy, kompensacji.

Słownik wartości, co widać także w tekstach prof. Pietraszki, łączy w użyciu wymiary pojęciowo niemal nielączliwe oraz odsiewa skutecznie coś z naszego codziennego, sytuacyjnego rozgardiaszu. Dlatego „funkcjonalista działający w obszarze nauk społecznych zechce być może pojmować wartości jako kulturowe filtry spalin, które mają redukować obecność szkodliwych substancji w interakcjach społecznych”. W tej metaforze — wziętej od Andreasa Sommera — wszystko, co zostanie odsiane przez obowiązującą i ukierunkowującą nas „aksjologiczną membranę”, wróci jednak do kultury niedługo jako „kondensat” odrzucanej dotąd, zanegowanej przeciw-wartości, która staje się teraz lepiej widoczna. To bowiem, co było do tej pory zakłóceniem nieuchwytnym, materializuje się i samo staje się przedmiotem naszej uwagi.

I kolejna myśl z odniesieniem do słów prof. Pietraszki: moc obowiązywania wartości (bytów o niepewnym sposobie istnienia) to inaczej ich zdolność do nadawania kierunku czynom ludzkim — ale tylko tych ludzi, którzy z danymi wartościami gotowi są refleksyjnie uzgodnić motywy własnego działania, a kiedy trzeba — nawet podporządkować tym pierwszym te drugie. Tak mogłaby wyglądać pojoasowska parafraza relacji „heteronomii i autonomii kultury” Pietraszki, która wiele mówi o kruchości tego, co bywa traktowane przez socjologizujących uczniów Bourdieu jako jednoznacznie opresyjne. To chyba dlatego Rudolf Carnap uznał — najzupełniej nietrafnie z kulturoznawczego punktu widzenia — wszelkie sądy aksjologiczne za „rozkazy wydawane nam w mylącej formie gramatycznej”, formułowane przez nieznaną instancję, co jest filozoficznym *qui pro quo* ujawniającym przynależność owej nieświadomej struktury do myślenia naturalistycznego, czyli nieznoszącego sprzeciwu, „rozkazodawcze” *libido dominandi*.

Szanowni Państwo, drodzy Koledzy i Koleżanki!

Składam najserdeczniejsze gratulacje z okazji wspaniałego jubileuszu pięćdziesięciolecia powstania wrocławskiego ośrodka i uruchomienia w nim studiów kulturoznawczych. Życzę co najmniej dziesięciu dekad podobnych i większych jeszcze sukcesów naukowych. Przesyłam wyrazy uszanowania ugruntowane we wdzięcznej pamięci naszych licznych spotkań. Mając na uwadze zaszczytne *propter potentiorem principalitatem*, pierwszeństwo kulturoznawcze Wrocławian, pragnę powiedzieć: „My z Was wszyscy!”.

*Tomasz Majewski*  
*Prezes Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego*